

# Szpicbergen

---



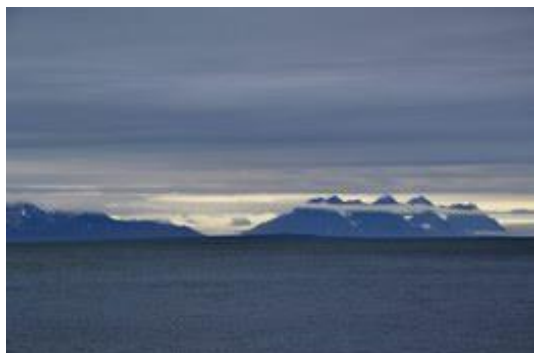
**Czas trwania naszej wyprawy: 18 lipca - 23 lipca 2013**

**Uczestniczyły 2 osoby: Asia i ja.**

## Gdańsk - Oslo - Longyearbyen - Oslo - Gdańsk

### *Matyldzie...*

Wyjazd na Szpicbergen był niespodziewanym pomysłem, zupełnie przeciwnym do moich dotychczasowych kierunków podróży. Zawsze było lato zimą, a teraz odwrotnie: zima latem. Zanim wylądowaliśmy na dalekiej północy czekała nas przesiadka w Oslo. Zamiast siedzieć kilka godzin na lotnisku woleliśmy zwiedzić norweską stolicę. Superszybkim pociągiem pędzącym ponad 200km/h (130 NOK/osobę) w 20 minut dojechaliśmy do centrum.



---

Szpicbergen

Miasto okazało się bardzo przyjazne i kosmopolityczne. Co prawda nie nazwałbym go architektoniczną perełką, lecz ma swój niepowtarzalny urok i porządek zabudowy. Na początek urządziliśmy sobie spacer po głównej ulicy Karl Johans Gate od dworca kolejowego, aż po Pałac Królewski. Następnie zawitaliśmy do portu z mnóstwem kafejek i pubów oraz zwiedziliśmy twierdzę Akerhus. Jak pokazują wszelkie światowe wskaźniki jakości, satysfakcji, długości, poziomu życia, wysokości dochodów, czystości, ochrony środowiska itp. Skandynawia jest na czele europejskich rankingów i muszę przyznać, że było to widać na każdym kroku. Oslo jest również w czołówce najdroższych stolic świata, co też było bardzo odczuwalne.

Po krótkiej wizycie w cieplej części Norwegii dotarliśmy do Longyearbyen. Pomimo późnej godziny wciąż było jasno - trwał właśnie dzień polarny i słońce w ogóle nie zachodziło. Zgodnie z planem z lotniska udaliśmy się prosto na [pole namiotowe](#), które znajdowało się w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Tutaj odszukaliśmy namiot opisany naszymi imionami (100 NOK za namiot i po 100 NOK od osoby), przygotowaliśmy sobie legowisko i w promieniach wysoko wiszącego słońca około godziny 2 w nocy poszliśmy spać.



---

kamping Longyearbyen

Całe kempingowe życie skupiało się w małym budynku przy plaży. Tutaj były toalety, prysznice (6 minut ciepłej wody kosztowało 10 koron), biuro, w którym rano załatwiała się wszelkie formalności, i najważniejsze pomieszczenie: kuchnia. Służyła ona nie tylko do



gotowania i konsumpcji, ale również jako miejsce spotkań, konwersacji, snucia opowieści i planów na kolejne dni, suszenia ubrań, no i odrobiny komfortu w ciepłym pomieszczeniu. Pierwszy dzień okazał się najlepszy pogodowo: bezchmurne niebo i oczywiście - jasno świecące słońce. Pięć kilometrów trasę do miasteczka postanowiliśmy pokonać pieszo, ale na drodze udało nam się złapać stopa. Longyearbyen przypomina serialowe Cicely, co bardzo przypadło do gustu Asi - wielkiej fance *Przystanku Alaska*. Jako pierwsze zwiedziliśmy muzeum odkryć badawczych i wypraw na Szpicbergen (Spitsbergen Airship Muzeum, wstęp 150 NOK/osobę). Na dwóch piętrach małego budynku przedstawiono całą historię zdobywania tej nieprzyjaznej człowiekowi ziemi. Ciekawe, lecz o wiele bardziej na uwagę zasługuje drugie muzeum w miasteczku. Można w nim zapoznać się z fauną i florą wyspy oraz stylem życia pierwszych osadników. Fascynujące miejsce (wstęp 150 NOK/osobę).



---

welna polarna

Oglądanie miasteczka zajęło nam niewiele ponad godzinę, zrobiliśmy sobie zdjęcia pod pomnikami górników, oraz pod pomnikiem niedźwiedzia polarnego, który jest najbardziej charakterystycznym zwierzęciem Szpicbergenu i przed którym ostrzegają nawet znaki drogowe. Na koniec wstąpiliśmy jeszcze na pocztę i do jedyne go marketu w okolicy robiąc drobne zakupy i w strugach deszczu ruszyliśmy w drogę powrotną. Tym razem nie udało się złapać stopa, po godzinnym marszu w deszczu dotarliśmy do obozu zmoczeni i zziębnięci. Resztę dnia spędziliśmy w kempingowej kuchni, gotując, czytając przewodniki i albumy z tamtejszej biblioteczki i rozmawiając z innymi podróżnikami tak samo zmarzniętymi jak my. Wieczorem wskoczyliśmy w śpiwory, naciągnęliśmy na oczy czapki i zasnęliśmy w namiocie szarpanym podmuchami bardzo silnego, arktycznego wiatru.



---

78°15'N 15°30'E

W nocy przylecieli kolejni turyści. To taki stały rytm tego miejsca: około północy pojawiają się nowi przybysze, robią mnóstwo hałasu rozbijaniem swoich namiotów budząc pozostałą część kempu, a około 3 kolejna pobudka tym razem organizowana przez tych, którzy wylatują samolotem startującym o świcie. Każdego ranka widzimy nowe twarze, niewyspane i próbujące złapać trochę ciepła w kuchni. Drugi dzień powitał nas mżawką. Odczekawszy aż pogoda odrobinę się poprawi ruszyliśmy na spacer wybrzeżem, w kierunku przeciwnym do



miasteczka. Ścieżka prowadziła nas zawijasami wzdłuż płaskiego brzegu morza, mijaliśmy sporadyczne małe domki, ludzi spacerujących z psami, ale przede wszystkim byliśmy sami – tylko my i surowa przyroda. Kaczki prowadzące w grupach swoje młode na popas na skąpych skrawkach trawy, rybitwy wysiadujące jaja tuż przy drodze i atakujące nas jako intruzów, mewy, dużo większe i bardziej szare niż znane nam śmieszki. W pobliżu pał się też renifer, który nie zwrócił na nas najmniejszej uwagi.



---

renifer

Przeszliśmy tak wiele kilometrów, aż dopadła nas mgła i znowu zaczęło padać, co zmusiło nas do powrotu. Wieczór spędziliśmy w kempingowej kuchni.

Najgorsza pogoda powitała nas kolejnego dnia: lało nieprzerwanie, a wiatr wiał tak silnie, że namiot trzepotał jak żagiel. Trzeba jednak przyznać, że gruby materiał nie przepuszczał ani wiatru, ani deszczu. Cały dzień przesiedzieliśmy w kuchni czas wypełniając sobie grą w karty, oglądaniem albumów, jedzeniem i piciem, a także zacieśnianiem znajomości, głównie z parą Polaków, którzy pojawili się w obozie tego ranka. Dopiero pod wieczór udało nam się wyjść na krótki spacer. Ostatni dzień postanowiliśmy spędzić aktywnie i objechać okolicę wypożyczając samochód. Plany jednak pokrzyżował brak aut w wypożyczalni, więc zdani na własne nogi ruszyliśmy w stronę wioski. Pogoda znowu nam nie sprzyjała - wisały gęste chmury, z których co chwilę padał deszcz. Lecz wizja spędzenia kolejnego dnia w obozowej kuchni skutecznie mobilizowała nas do marszu wbrew mokrej aurze. Podziwiając niezwykle zjawiskowo snującą się mgłę wędrowaliśmy zarówno wzdłuż kamienistego wybrzeża jak i porośniętą lichą roślinnością tundrą, atakowani co pewien czas przez rybitwy.



---

Longyearbyen

W wiosce nie zrobiliśmy niczego odkrywczego, poruszaliśmy się tymi samymi uliczkami co pierwszego dnia i odwiedziliśmy dokładnie te same miejsca co wcześniej. Zresztą dużego wyboru w poruszaniu się tutaj nie ma. Wyjście poza Longyearbyen z uwagi na zagrożenie ze strony niedźwiedzi polarnych jest możliwe tylko z uzbrojonym przewodnikiem. Z kolei jakiegokolwiek wyprawy w głąb wyspy, bądź też rejsy statkiem po Morzu Arktycznym, czy nawet przeloty helikopterem po okolicy są absurdalnie drogie.



My tymczasem wracamy na nasz kemping, gdzie dokonujemy tego samego rytuału co w poprzednich dniach, czyli suszymy się, grzejemy, gotujemy i wyjątkowo pakujemy, gdyż bardzo wczesnym rankiem następnego dnia wylatujemy do domu. W końcu o 4 rano po 5 dniach pobytu na wyspie Svalbard opuszczamy to wyjątkowo surowe miejsce.

## Na koniec kilka rad i sprawdzonych patentów:

- Na Szpicbergen najłatwiej dostać się samolotem do miejscowości Longyearbyen. Bilety w dobrych cenach oferują linie SAS i Norwegian.
- Najtańszą opcją noclegową jest kemping w Longyearbyen. Ceny ewentualnych kwater w wiosce zaczynają się od tysiąca zł wzwyż.
- Na miejscu można płacić kartą kredytową (oprócz kempingu, na którym akceptują wyłącznie gotówkę w koronach norweskich), nie widziałem natomiast żadnego bankomatu.
- Na kempingu istnieje możliwość pożyczenia roweru, śpiwora puchowego oraz wcześniejszej rezerwacji namiotu.
- Posiłki najlepiej przygotowywać sobie samemu w pełni wyposażonej kuchni kempingowej (gaz, ciepła woda, garnki, sztućce, itp.), najlepiej z jedzenia, przywiezionego ze sobą. Zakupy w jedynym markecie *Svalbardbutikken* nie należą do najtańszych....
- Na miejscu można wykupić wycieczki umożliwiające eksplorację wyspy, należy się jednak liczyć z bardzo wysokimi kosztami tego typu przyjemności.
- Najbardziej na świecie wysunięty na północ kemping jest oddalony od centrum miasteczka o 5 km. Spacer asfaltową drogą zajmuje niecałą godzinę. Pomimo iż po drodze znajdują się znaki ostrzegające przed niedźwiedziami polarnymi, to droga ta jest w pełni bezpieczna.
- Wyjście poza Longyearbyen z uwagi na zagrożenie ze strony niedźwiedzi polarnych jest możliwe tylko z uzbrojonym w broń palną przewodnikiem. Co ciekawe, każdorazowe użycie broni przeciwko niedźwiedziom, jest szczegółowo analizowane i w przypadku stwierdzenia iż jej użycie było nieuzasadnione, podlega wysokiej karze pieniężnej.
- Najcieplejszym miesiącem na Svalbardzie jest lipiec. Podczas naszego pobytu temperatura powietrza oscylowała w granicach od +4 do +8°C, choć odczuwalna w deszczu i przy mroźnym wietrze była bliska zera. Dlatego też warto zaopatrzyć się w odpowiednią odzież i buty, a decydując się na nocleg w namiocie - w ciepły, puchowy śpiwór.
- Niezwykle efektowne zjawisko, jakim jest dzień polarny trwa od 22 kwietnia do 21 sierpnia. Słońce świeci wówczas na okrągło przez całą dobę. Z kolei noc polarna trwa od 29 października do 12 lutego i wówczas słońce znika zupełnie pod horyzontem.

